

MIESIĘCZNIK OGRODNICZY

Organ Sekcji ogrodniczej Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie

pod redakcją

ANTONIEGO WRÓBLEWSKIEGO

Nr. 4. Lwów, październik 1919.

Rok III.

TREŚĆ: *Dr. Wł. Kubik, Przyszłość ogrodnictwa. — Wł. Malawski, Jeszcze w sprawie szkolnictwa ogrodniczego. — Prof. Edmund Jankowski, Z powodu szkół ogrodniczych i nauczania ogrodnictwa. — Porady ogrodnicze. — Wiadomości bieżące.*

Dr. WŁADYSŁAW KUBIK.

Przyszłość ogrodnictwa.

Czy zakładanie miast ogrodowych i ogrodów robotniczych może zaszkodzić ogrodnikom handlowym?

Od samego początku, t. j. od r. 1907, gdy zachęcam ludność miejską do zakładania ogrodów, spotykały mnie zarzuty od pewnej grupy ogrodników, że zbyt szybkie rozszerzanie ogrodnictwa w miastach może zaszkodzić ogrodnikom handlowym. Mówiono do mnie: „Co my będziemy robić, gdy każdy będzie mieć ogród?”

Takie pytania dawniej dziwiły mnie, ale nie zrażały do dalszej akcji w tym kierunku. Ale w dobie obecnej, gdy wprowadzenie reformy rolnej w życie wymaga podziału ziemi pomiędzy proletarijat miejski, jest to pytanie nie na miejscu, a wszelkie przeciwdziałanie i nieżyczliwość dla takiej akcji jest szkodliwym mąceniem poglądów i nieobywatelskim traktowaniem sprawy. Albowiem wygląda to tak, jak gdyby pewna grupa ogrodników nie chciała dostosować ustroju swoich gospodarstw do potrzeb chwili, a nie chcąc zdobyć się na taki wysiłek, chciałyby odebrać ludności możliwość zdobycia kawałka ziemi. Niekiedy zdaje się, że pewne grupy ogrodników podmiejskich nie liczą się z tem, że są to uchwały sejmowe, że ludność spragniona ziemi na ogród, czeka na jej podział, że nędza w miastach wymaga pomocy ze strony rządu przez rozdzielenie ziemi na ogrody i domy.— lecz chciałyby odsunąć to jak najdalej, ażeby im obawa konkurencji i zmniejszenia dochodów nie psuła spokoju.

Widzimy z tego, jak niewdzięczna praca przypadła mi w udziale. Tu setki rodzin ogrodniczych wygnanych z posad dworskich czekają na pomoc. Tam we wszystkich miastach Polski są setki tysięcy rodzin robotniczych, któreby chciały otrzymać małą działkę, a niezliczone rzesze urzędników wskutek małej pensji klepią biedę. Chcąc im dopomóc i dać ziemię na działki, narażamy się pewnej grupie ogrodników, którzy boją się konkurencji, a także utrudniamy pracę tym, którzyby chcieli jak najwięcej ziemi zarezerwować dla włościan.

Czyż wobec tych wszystkich trudności możemy ustać, czy można zostawić bez pomocy tak liczne rzesze ubogiej ludności? Czy są ogrodnicy, którzyby otwarcie wystąpili dzisiaj przeciw takiej reformie ogrodnictwa?

Ani ustać nie możemy, ani nie znajdujemy tacy ogrodnicy. Przedtem, nim uchwalono reformę rolną, proponowałem Warszawskiemu Tow. Ogrodniczemu, ażeby wraz ze mną opracowało do Sejmu stosowny memoriał, w którym starałem się przedstawić postulaty ogrodnictwa przy uchwalaniu reformy rolnej. Taki projekt memoriału, poprzedzony kilku artykułami, wydrukował warszawski *Ogrodnik* 15./IV. Nie przypuszczano wówczas, że reforma rolna zostanie uchwalona, lekceważono konieczność zastanowienia się nad tą sprawą, a nawet doszły mnie słuchy, że niektórzy ogrodnicy sprzeciwiają się rozpowszechnianiu ogrodnictwa w miastach w obawie przed konkurencją ogródków amatorskich.

Smutny to nader fakt, że we wszystkich trzech dzielnicach Polski są jeszcze liczne zastępy takich ogrodników, którzy nie ze złej woli, lecz przez niezrozumienie idei ogrodów działkowych i wartości miast ogrodowych dla ogrodnictwa, niechętnie widzieli moje nawoływanie, ażeby ludności miejskiej ułatwić zdobycie kawałeczka ziemi.

Ponieważ nie robiłbym tego, gdybym wiedział, że moja działalność może w czemkolwiek zaszkodzić ogrodnikom, więc, chcąc w tej nowej epoce ogrodnictwa rozpocząć swoją działalność opartą na ogólnej zgodzie, upraszam ogrodników, niechętnych takiej akcji, ażeby wytłómaczyli swoje zapatrywania, ażeby niepotrzebnie nie utrudniać roboty w tak ważnej chwili.

Albowiem wierzę, że tylko wtedy ten dział rolnictwa rozwinie się pomyślnie, jeżeli zostanie poparty przez wszystkich ogrodników, którzy dostosują swoją pracę do nowego ustroju, wywołanego rozdzieleniem ziemi pod miastami na różne ogródki. Jak wiemy, nie prędko będziemy mogli rozdzielać ziemię pod miastami, gdyż na-przód trzeba uregulować różne zadania wobec rolnictwa. Ale są miasta, które mają obszerne dobra komunalne i na nich możnaby

już zakładać działnice ogrodowe, nowe ogrody handlowe i kooperatywy ogrodnicze. Zanim do tej pracy przystąpimy, trzeba przekonać o doniosłości tej pracy szerokie koła ogrodników i przeróżne władze.

Dlatego rozważmy wszystkie korzyści i ewentualne szkody z rozpowszechniania ogrodnictwa pod miastami.

Szkód wedle mego zdania nie będzie żadnych. Jeżeli niektórzy ogrodnicy sądzą, że przez rozpowszechnienie ogrodnictwa nie będą mogli sprzedać swoich produktów, to jest to przynajmniej we Lwowie zupełnie płonna obawa. Albowiem jest u nas taki brak produktów, iż jeszcze przez wiele lat zapotrzebowanie ich będzie większe od podaży. Następnie odrazu nie rozwiną się ogródki do tego stopnia, ażeby już mogły zabić produkcję ogrodniczą. Dalej płody ogrodników zwykle przewyższają swoją dorodnością, dobrocią i okazałością okazy z ogródków amatorskich. Przytem te ogródki będą tak małe, że nie mogą trudnić się ogrodnictwem handlowem. Jeżeli jakiś nadmiar właściciel sprzeda, to będzie to tak mała ilość, bez znaczenia dla ogólnego zapotrzebowania, że niema obawy przed konkurencją. Wiemy, że w dużych miastach mieszkają bardzo liczne zamożne klasy społeczne, które wszystko kupują, a w ogrodach hodują przeważnie rośliny ozdobne i dają ogrodnikom handlowym stale duże zarobki. Gdy do tego dodamy jeszcze przeróżne zakłady wojskowe, wychowawcze i szpitale, które muszą różne płody ogrodowe kupować, to trudno sobie wyobrazić, ażeby te małe ogródki miały zabić ogrodnictwo handlowe. Nakoniec należy pamiętać, że w miastach mieszka bardzo wiele rodzin emerytów, staruszków, którzy nie trudnią się uprawą ogrodów. Ci wszyscy, którzy uprawiają ogródki, mogą w nich wyhodować dla siebie jakąś nieznaczną ilość jarzyn a większą część muszą zakupić.

Natomiast korzyści z rozpowszechnienia ogródków działkowych będą bardzo znaczne. Naprzód znikną przeróżne nieużytki, które swem zaniedbaniem dawały naszemu krajowi taki obraz zaniedbania. Każdy kawałeczek ziemi zamieni ludność w ogrody, a ci, którzy będą kierować parcelacją, niewątpliwie dążyć będą do tego, ażeby w przyszłości żadnych nieużytków nie było. W ślad za rozpowszechnieniem ogródków działkowych zwiększy się poszanowanie roślin wśród ludności, a każdy właściciel działki będzie obrońcą ogrodnictwa. Z początku, gdy nie będzie jeszcze dostatecznego dowozu produktów ze wsi i od okolicznych ogrodników, właściciele działkowych ogródków będą produkować warzywa, ale gdy nastaną spokojne czasy, na miejscu warzyw sadić będą różne rośliny ozdobne i krzewy owocowe. Gdyby dzisiaj trzeba było zakładać wiele ogródków, to wiemy, że u ogrodników

handlowych nie dostaniemy trwałych roślin i krzewów. Więc w przewidywaniu takiego kierunku w ogrodach amatorskich należałoby jak najprędzej rozmnażać przeróżne krzewy i drzewka owocowe. W tym kierunku ogrodnicy nie powinni obawiać się konkurencji i mają możliwość rozwinięcia swoich zdolności, upodobań i dobrych chęci.

Przecież wiadomo, że każdy ogrodnik z początku stara się hodowlą warzyw jak najprędzej zwiększyć swoje dochody z ziemi, ale z rokiem każdym wprowadza coraz więcej trwałych roślin wieloletnich, ażeby przez specjalizację w pracy, przez wyprodukowanie swoich ulubionych i najlepiej wypróbowanych kultur, zabezpieczyć się przed konkurencją. Warzywnictwo pod miastami w czasach pokoju jest nieraz bardzo ryzykowną kulturą, zwłaszcza, jeżeli włościactwo i okoliczne dwory na tanich ziemiach i przy masowej produkcji zasypują rynki warzywami. I w przyszłości tak będzie, że ogrody wiejskie zajmą się warzywnictwem polnem na zbyt, a wobec tego ogrody handlowe podmiejskie muszą zająć się produkcją zimotrwałych roślin i przeróżnych krzewów i drzewek. A wobec tego nie powinni ogrodnicy handlowi obawiać się konkurencji, lecz życzyć sobie, ażeby powstało jak najprędzej i jak najwięcej ogrodów amatorskich.

Każdy ogrodnik, który wiele podróżował po zagranicznych krajach, musiał stwierdzić, że tam, gdzie pod dużemi miastami istnieją liczne ogrody amatorskie, jest także wiele bogatych ogrodów handlowych, opartych na doskonałej specjalizacji kultur. Mógł także stwierdzić, że tam, gdzie powstawały ogrody działkowe, istniały także małe ogrody handlowe, które utrzymywały się z produkcji rozsady i różnych trwałych roślin dla tych ogródków. Więc gdy dzisiaj tak wielu ogrodników dworskich pozostało bez posady, a z chwilą zmiany ustroju rolnictwa ten zastęp nieszczęśliwców będzie się zwiększać, trzeba być bez sumienia, ażeby nie chcieć zwiększać ilości ogrodów amatorskich i handlowych pod miastami. Przecież musimy dążyć do zwiększenia przemysłu w Polsce, a to pociągnie za sobą wzrost miast i powstawanie nowych centr przemysłowych, przy których powstaną także nowe dzielnice ogrodowe.

Dlatego uważam, że obowiązkiem naszym jest ułatwić zdobycie ziemi proletarjatowi miejskiemu, a także ogrodnikom bez zajęcia umożliwić zakładanie kooperatyw ogrodniczych i ogrodów handlowych. Zgłasza się do mnie wielu ogrodników dworskich, prosząc o posady, których niestety niema. A jak to przykro odmawiać pomocy człowiekowi, który chce pracować, i jak przykro, gdy nie można mu tej pracy znaleźć! Sądzę, że obowiązkiem koleżeńskim

i ludzkim wszystkich ogrodników, którzy mają dach nad głową i kęs chleba, a nieraz bardzo obfite dochody, dopomóż tym biedakom, którzy wskutek obecnych przewrotów rolnych stracili utrzymanie.

Ponieważ to jest już wielkiem zadaniem, przerastającym siły jednostek, trzeba żądać pomocy od Państwa, które przy parcelacji powinno ułatwić ogrodnikom bez zajęcia zdobycie ziemi na ogród handlowy. Ale tylko przez równoczesne rozwijanie ogrodnictwa amatorskiego pod miastami zapewnimy zbyt nowym ogrodom handlowym. Więc gdy nawołuje się do tej akcji, niech ci, którzy mają swoje ogrody, a nieraz bardzo duże dochody i społeczne stanowiska, nie sprzeciwiają się rozwijaniu takiego ogrodnictwa, które ich kolegom bez zajęcia może dać utrzymanie.

Gdy obecnie te liczne rzesze ogrodników ściągają ze wschodu, gdy jeszcze nie zajął się nikt z urzędu tem, ażeby teraz naprawić błędy, robione od dawna w szkolnictwie ogrodniczym i w wychowywaniu ogrodników dworskich dawnego typu, — choć każdy przewidujący człowiek widział i przeczuwał konieczność zmiany szkół w nowożytnym duchu — musimy wystąpić gremialnie, zgodnie i rozważnie, by równocześnie naprawić dawne błędy — o ile takie rzeczy dają się naprawiać — wynaleźć środki obrony i rozważyć, co należy czynić w tej epokowej dobie przewrotów rolnych.

Wbrew wszystkim broniłem takich haseł od lat kilkunastu. Przedstawiłem to organizacjom ogrodniczym w Warszawie i w Poznaniu, a gdy nie znalazłem zrozumienia w kwietniu i maju b. r. przed uchwaleniem reformy rolnej, teraz po fakcie dokonanym uważałbym to za nieszczęście, gdyby jeszcze znalazły się takie koła któreby zwalczały moje usiłowania.

Będę miał sposobność rozwinąć swoje zapatrywania w dalszych ustępach o przyszłości ogrodnictwa. Wykażę w nich, że obowiązkiem ogrodników, zajmujących różne wybitne stanowiska w Polsce, jest gremjalne wystąpienie w obronie całej korporacji, która przechodzi bardzo ważne zmiany w ustroju naszego zawodu.

D. c. n.

WŁ. MALAWSKI.

Jeszcze w sprawie szkolnictwa ogrodniczego.

Na łamach wznowionego *Miesięcznika ogrodniczego* poruszoną została nader ważna sprawa, sprawa szkolnictwa ogrodniczego,

w dwóch artykułach: „Podstawy kultury ogrodniczej“ przez Dr. Władysława Kubika i „W sprawie szkolnictwa ogrodniczego“ przez insp. A. Wróblewskiego.

Sprawa ta przedstawiona została nader jasno, treściwie i zrozumiale, — lecz sądzę, że kwestja, dotycząca tak bardzo zarówno zawodowców jak i całe społeczeństwo polskie, powinna na łamach pism zawodowych a także i codziennych oraz tygodników szersze zatoczyć kręgi.

Tu winni wypowiedzieć się jasno i obszernie zawodowcy, jakie wady widzieli i odczuli w dotychczasowym szkolnictwie ogrodniczym i jakie szkolnictwo pragną stworzyć obecnie.

Na zasadzie tego, co powyżej podaję, a również korzystając i z otrzymanego zaproszenia do współpracownictwa na łamach *Miesięcznika*, poniżej kreślę moje na sprawę tę zapatrywanie.

Za najgorszą wadę dotychczasowego szkolnictwa ogrodniczego uważałem to, że szkolnictwo to pozostawało w dziwnej jakiejś apatji; jak gdyby letargu, nie tylko wobec rozwoju szkolnictwa zagranicznego, ale nawet wobec tego co się działo u nas w kraju, bo gdy w kraju wyrażano wszędzie chęci prowadzenia hodowli ogrodniczych w sposób przemysłowy i hodowle takie coraz liczniej powstawały — to nasze szkoły i kursy ogrodnicze prowadziły naukę w ten sposób, że uczący się mieli ciągle wrażenie, że uczą się ogrodnictwa raczej dla celów amatorskich, a nie przemysłowych. To też nic dziwnego, że po ukończeniu szkół czy kursów nie byli to pracownicy zdolni do pracy w ogrodnictwie przemysłowym i większa ich część po pewnym czasie, po pewnych próbach, wahaniach i zawodach na polu pracy ogrodnictwa przemysłowego, przerzucała się do innych zawodów, a tylko jednostki o nadzwyczajnych zdolnościach, wytrwałości i zamiłowaniu, po przejściu całego szeregu zawodów i ponownej nauki ogrodnictwa w zakładach przemysłowych, najczęściej zagranicznych, mogli dopiero stać się ogrodnikami, jakich dzisiaj wymaga. Dlatego też za najcenniejsze zdanie, ogłoszone w artykule insp. A. Wróblewskiego uważam to, które poniżej podaję:

„Najsilniejsze powinno być dążenie do tworzenia szkół niższych, któreby miały za zadanie nie kształcenie ogrodników, lecz nauczanie ogrodnictwa użytkowego najszersze warstwy społeczeństwa rolnego a przede wszystkim synów włościańskich“ i t. d.

W innym jednakże miejscu w tym artykule znajdujemy takie zdanie: „Zastanowić się tylko należy, czy w dzisiejszych warunkach w trakcie organizowania się bytu własnego państwa będziemy w stanie mieć fundusze na należyte sytuowanie większej ilości szkół, a co

najważniejsze, czy będzie dostateczna ilość sił fachowych nauczycielskich zdolnych do dawania wiedzy młodzieży.“

By dać w części odpowiedź na ostatnio przytoczone zdanie, zamieszczam poniżej mój memorjał, jaki przed kilkoma miesiącami przesłałem do sekcji szkolnictwa zawodowego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Memorjał ten w streszczeniu brzmi:

Rozwój ogrodnictwa u nas w kraju postępuje bardzo wolno, a najgłówniejsza tego przyczyna jest ta, że zagranicą rozwija u siebie ogrodnictwo jako przemysł i w tej tylko formie uczy ogrodnictwa w szkołach wyższych, średnich i niższych, w zakładach handlowych, do których udają się słuchacze szkół po ich ukończeniu na praktykę, w ten sposób uczą go również instruktorzy i wędrowni nauczyciele ogrodnictwa, kursy towarzystw ogrodniczych i t. p. instytucje — istnieją przytem związki ogrodnicze, które stoją na straży przemysłowego rozwoju ogrodnictwa, a są wszystkie te instytucje wydatnie popierane przez władze państwowe.

U nas jednakże stale popełniamy jeden wielki błąd w uczelniach ogrodnictwa, uczymy na zasadzie starych metod t. j. więcej w sposób amatorski niż przemysłowy.

Pierwszym warunkiem, który mógłby wpłynąć na zmianę tego stanu rzeczy, byłoby prowadzenie nauki ogrodnictwa w odpowiedni sposób, tak, aby uczący się już od samego początku uczyli się w sposób dla siebie jasny i rozumiały, oparty jednakże wyłącznie na metodach ogrodnictwa przemysłowego.

Taką formę nauki należałoby wprowadzić w całym naszym szkolnictwie ogrodniczym, a szczególniejszy nacisk na sposób takiego nauczania należałoby położyć dla szkół ogrodniczych niższego typu, z których korzystać mają drobni posiadacze ziemi t. j. włościanie.

Gospodarka ogrodnicza prowadzona przy takiej szkole, która ma służyć jako teren do nauki, musi być prowadzona przemysłowo i pokrywać koszty utrzymania szkoły, potrzebnego personalu i uczących się.

Projekt urządzenia takiego rodzaju szkoły ogrodniczej podaje poniżej.

Pod gospodarke ogrodową dla tego rodzaju szkoły trzeba wyszukać odpowiedni teren o przestrzeni 12 morgowej, na terenie tym musi znajdować się dom mieszkalny, składający się z 15 stancji, piwnic, strychu — musi być stajnia, obora, stodoła, szopa na narzędzia, przechowalnia na owoce, sześć skrzyń inspektowych wraz

z oknami i przynajmniej 4 morgi starego już sadu, który jest niezbędnie potrzebny dla nauki.

Przestrzeń 12 morgowa zostaje podzielona: 4 morgi sad stary, 2 morgi sad młody, w sadzie młodym i na pozostałej przestrzeni prowadzona będzie hodowla krzewów owocowych, kwiatowych, hodowla warzyw, zwykłych kwiatów letnich, dwuletnich i trwałych.

Gospodarka przy takiej uczelni musi być prowadzona jako gospodarka wzorowo-przemysłowa, aby uczących się przekonywała naocznie o jej wartości i wydajności, a również, by służyła ona jako wzór dla okolicy, w której się znajduje, by okoliczni mieszkańcy mogli ją zwiedzać, na niej się wzorować, a po zasięgnięciu rad stosować to u siebie. Dlatego pomoc finansowa jest tu potrzebna tylko w pierwszym roku założenia i to w formie wieloletniej pożyczki, spłacanej w ratach rocznych poczynając już od drugiego roku istnienia uczelni.

Kurs trwa dwa lata i na taki kurs może być przyjętych tylko 12 słuchaczy, a to dlatego, by kierownik kursu, przebywając z nimi sam przy wszystkich praktycznych zajęciach, demonstracjach i wykładach, mógł zdolności każdego do nauki rozpoznać i nad każdym tyle pracować, by uczący się rzeczywiście na kursie tym nauczyli się ogrodnictwa przemysłowego.

Program nauki następujący: 1. budowa i życie roślin; 2. choroby i szkodniki roślin, sposoby ich tępienia; 3. nawozy i gleba; 4. mechaniczna uprawa gleby; 5. sadownictwo; 6. warzywnictwo; 7. kwiaciarstwo; 8. handel w ogrodnictwie; 9. pszczelnictwo; 10. wycieczki do większych hodowli przemysłowych.

Uważam, że przy założeniu tego rodzaju szkół niższych koszty wypadłyby małe, a utrzymywać powinny się one o własnych siłach, gdyż to właśnie będzie najlepszym dowodem, że prowadzą u siebie gospodarkę ogrodniczą przemysłowo, a zatem i uczący się uczą się jej w ten sposób. Co do potrzebnej ilości sił fachowych nauczycielskich — to sądzę, że przejrawszy wszystkie lepsze siły fachowe, pracujące w ogrodnictwie przemysłowym w kraju i za granicą, znalazłoby się ich tyle, by założyć na razie przynajmniej kilka takich szkół.

Należałoby przy zakładach tego typu uwzględnić to, na co kładzie nacisk insp. A. Wróblewski w swoim artykule, by szkoły te nie były szablonowe, lecz dostosowane do warunków poszczególnych okolic.

Nie mam pretensji do tego, bym projekt mój i myśli wygłoszone uważał za najdoskonalsze, bez wad, nie wymagające tych czy innych poprawek, i dlatego właśnie chcę je poddać szerszej

krytyce — lecz również uważam, że jeśli ktoś ma projekty i myśli, które uważa za lepsze, to winien je również podać dla wypowiedzenia się nad nimi krytyki i tem samym przyczynić się do szerszego omówienia tak ważnej sprawy, jaką jest sprawa szkolnictwa ogrodniczego.

Prof. EDMUND JANKOWSKI.

Z powodu szkół ogrodniczych i nauczania ogrodnictwa.

Trzy zabory uczyniły z Polski trzy kraje, różniące się pod względem gospodarczym, administracyjnym a nawet i kulturalnym, tak prawie, jak się różnią między sobą blisko spokrewnione i sąsiadujące, a przecież odmienne szczepy słowiańskie. Jeżeli trzeba porównania, to zestawmy Czechów ze Słowakami lub Słoweńców z Chorwatami.

Więc też, gdy Bóg złączyć raczył na nowo rozdarte części Polski, nic dziwnego, że się one wzajemnie dobrze nie znają, że o tem co robiono w jednej dzielnicy, druga wie mało lub niedokładnie. Do tej dziedziny należy na przykład zdanie wypowiedziane przez redaktora A. Wróblewskiego, że w Kongresówce pracowaliśmy, w przeciwstawieniu do Galicji, nad podniesieniem ogrodnictwa wytwórczego, a więc egoistycznego, mniej dbając o rozwój ogrodnictwa wśród szerokich warstw społecznych. Że tak nie było, że oba rodzaje pracy szły równocześnie i równolegle od chwili odrodzenia ogrodnictwa, t. j. od roku 1895, tego, kto chce, dowie się łatwo i dokładnie z historii Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego i Komitetu Plantacyjnego, a z drugiej strony przez zapoznanie się z działalnością instruktorów, odczytników, wreszcie z nowoczesnem piśmiennictwem ogrodniczem i prasą ogrodniczą z ostatnich dziesięcioleci w Kongresówce.

To mimochodem.

A znów dr. W. Kubikowi musimy zaznaczyć, że program szkolnictwa ogrodniczego, opracowany na podstawie pracy Komisji Naukowej Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego, której przewodniczącę, jeszcze przed dwoma laty był przezemnie przedstawiony i złożony na piśmie Wydziałowi Szkół Zawodowych Stowarzyszenia Nauczycielstwa polskiego w Warszawie, przyjęty przezeń w całości; miał być przedstawiony na wielkim zjeździe oświatowym, z którego

dr. K. zdaje sprawę w nr. 1 i 2 *Miesięcznika*. Na tym zjeździe nie byłem, bo mnie zapomniano tam zaprosić, ale p. Wł. Gorjaczkowski, jeden z członków Komisji Naukowej T. O. W., podał tam nasz program.

Zasada się on na uznaniu i domaganiu się dla Polski dwóch typów szkół ogrodnictwa. 1. Szkół dla praktykantów (na razie posiadających naukę elementarną tylko), z internatem i kursem 2-letnim, urządzić się mających w kilkunastu rozrzuconych po kraju miejscowościach. Szkoły te są niezbędne dla ujęcia w ramy nauki i wykształcenia możliwie dobrego tych licznych rzesz praktykantów ogrodniczych obecnych, którzy noszą się bez planu i jakichkolwiek wskazówek, a właściwie uczą się praktycznie, zaledwie przygodnie, empirycznie i niejako na chybił trafił. Że zaś po pewnym okresie takiej niby-praktyki sami się pasują na ogrodników, stąd niedouki te tak ogromne szkody wyrządzają naszemu ogrodnictwu, jak żaden inny szkodnik życiem obdarzony. Że są od tego wyjątki, zresztą niezbyt liczne, to rzeczy nie zmienia.

Dla nich to są niezbędne te szkoły, niższego typu. Jak je urządzić i prowadzić a wogóle jak organizować szkoły ogrodnicze u nas, cykle wykładów, pogadanki, pokazy i t. p. rozważyłem szeroko, jak sądzę, w książce mojej, która tej zimy się ukaże, p.t. „Ogrodnictwo społeczne“. Ponieważ, kto zechce, znajdzie w niej moje zapatrywania i wywody, nie będę więc ich tu przytaczał, chodzi mi bowiem o zasady, a nie o szczegóły. Dopiero gdyby mnie o to lub owo chciano wybadać, gotów byłbym do bliższych wyjaśnień.

Szkoły typu średniego potępiam. Poniekąd szczęśliwy wyjątek wśród nich stanowiła szkoła taka przy Ogrodzie pomologicznym w Warszawie (1879—1886), której byłem inspektorem, ale i ta wykazała, że ze zbieraniny żywiołów różnorodnych, przeważnie praktyki ogrodniczej pozbawionych, nie można wytworzyć ogrodników pożytecznych. I tu znów o wyjątkach nie mówimy, a co się owej szkoły warszawskiej tyczy, wyszli z niej nawet b. wybitni ogrodnicy, ale byli pomiędzy uczniami jej także wychowawcy uniwersytetów szkół średnich, byli i tacy, którzy do szkoły przychodzili z uprzednią kilkunastoletnią praktyką. A szkoły średnie obecnie przyjmują przecież uczniów 3 lub 4 klasy i bez praktyki.

Co do niezbędności Wyższej Szkoły Ogrodniczej w stolicy Polski, zgadzamy się wszyscy tylko do zadań, jakie jej zakreśla dr. Kubik, trzeba dodać, że powinni z niej wychodzić również działacze na wszystkich polach ogrodnictwa społecznego, a także instruktorowie ogrodnictwa, słowem inicjatorowie, przewodnicy i kierownicy, którzyby nie tylko umieli podtrzymać w stanie wyborynym

to, co już zastaną zdziałanego w ogrodnictwie polskim, ale jeszcze podnieść je wyżej i rozwinąć. Może nawet wytworzyć nasz styl w ogrodach ozdobnych, polskie odmiany roślin uprawnych, wydawać różne czasopisma ogrodnicze, uzupełnić nasze zawodowe piśmiennictwo i wzbogacić je swemi pracami, wreszcie tak rozwinąć wszelkie gałęzie polskiego ogrodnictwa, żeby ono wystarczyć mogło na potrzeby własnego kraju, a nie zatrzymując się na tym poziomie, pracowało dalej na wywóz o ile on jest dla nas możliwy. Otóż to było ideałem naszym przy zakładaniu przed laty sześcioma Wyższej Szkoły ogrodniczej przy T. K. N., a obecnie przy Wolnej Wszechnicy polskiej. Doskonaliśmy ją tak, że już dziś niektórzy z wychowañców dowodzą swą działalnością, że praca na marne nie poszła, a nadzieje i zamierzenia nasze zaczynają się ziszczać. Im dalej, tem da Bóg będzie jeszcze lepiej.

Redaktor A. Wróblewski pisze: „Należy jak najprędzej istniejącą w Warszawie przy Wyższych kursach naukowych Szkołę ogrodniczą zreorganizować jako wyższą uczelnię o poziomie akademickim“.

Ależ taką ona jest od samego początku, a zarazem coraz więcej doskonaloną. Brak jej tylko kilku zakładów i instytutów pomocniczych, bo na to środki nie wystarczają, ale co się nauk teoretycznych tyczy, nasza szkoła stoi na poziomie jedynych dwóch takich wysokich uczelni na ziemi t. j. jednej w Dahlem pod Berlinem, a drugiej nowo założonej pod Harlemem. Zatem dość długo była drugą z kolei co do czasu, a w swym programie posiada pewne przedmioty, których się nawet w tamtych wysokich szkołach nie wykłada.

Szkoła nasza, o której w Galicji dotąd mało wiedzą, przyjmuje abiturjentów ze szkół średnich obok wolnych słuchaczy, jak tego wymagają nowoczesne poglądy na nauczanie i zasady wolnych uniwersytetów. Pierwszeństwo w przyjęciu mają posiadający prócz patentu praktykę ogrodniczą.

Szkoła posiada swój obszerny ogród dla praktyki na Mokotowie, korzysta z instytutu doświadczalnego w Morach i stacji ochrony roślin.

Co się zaś teorji tyczy, to wykłada się w niej na kursie I: fizykę z ćwiczeniami, wszystkie chemje (z laboratorjami), zoologję (z ćwiczeniami), całą botanikę (z ćwiczeniami), historję ogrodnictwa, mechanikę ogrodniczą i rysunki (na trzech kursach).

Na kursie drugim mamy: geologję, gleboznawstwo, meteorologję z klimatologją, fizjologję roślin, naukę o nawozach (z ćwiczeniami), drzewoznawstwo, szkółkarstwo, naukę hodowli drzew owocowych w całej jej rozciągłości, warzywnictwo, historję ogrodnictwa

w Polsce, miernictwo i niwelację (z ćwiczeniami), naukę gospodarstwa społecznego, estetykę i architekturę.

A na kursie trzecim: mikrobiologję, genetykę, fitopatologję (z ćwiczeniami), pomologję, drzewoznawstwo, warzywnictwo (do-kończenie), kwicciarstwo gruntowe i obszerne szklarniowe, ogrodnictwo parkowe (szeroko i gruntownie), nasiennictwo, uprawy warzyw w polu, gospodarkę ogrodową i ogrodnictwo społeczne, zasady uprawy roślin rolnych, rachunkowość, pszczelnictwo, ustawodawstwo agrarne i dodane będzie przetwórstwo owoców.

Od roku bieżącego dodany być ma semestr siódmy na seminarja i prace samodzielne oraz wycieczki słuchaczy pod kierownictwem profesorów:

Wszystko to stoi na poziomie uniwersyteckim, o ile na to siły nasze naukowe wystarczyły. Profesorów wykładało w roku zeszłym trzydziestu.

Piszemy to dla sprostowania, ale i równocześnie dla zachęcenia młodzieży z Małopolski, która, ukończywszy szkoły średnie, ma pociąg do ogrodnictwa, by się do naszej szkoły zgłaszała. Dziś mają w niej przewagę panny, ale pożądane jest, by się do zawodu ogrodniczego, niewątpliwie jednego z najpiękniejszych ludzkich, brała nasza młodzież męska. Bo jakkolwiek nie brak w ogrodnictwie pola do pracy i działania dla kobiet, przedewszystkiem jednak potrzebni nam są wykształceni a dzielni i wyrobieni także społecznie ogrodnicy.

Że szkoła nasza wejdzie po paru latach jako osobny wydział do państwowej Szkoły Głównej gospodarstwa wiejskiego, mamy poważne obietnice.

Skarbonka, 18/VIII 1919.

Wyjaśnienia do artykułu Prof. E. Jankowskiego.

I.

Z pracy p. E. Jankowskiego widzimy, że ma On poglądy zbliżone do uwag, wyrażonych w ustępie „Podstawy kultury ogrodniczej”. Wskutek obecnych trudności drukarskich i konieczności streszczania się, nie chciałem swoich poglądów rozszerzać, dlatego też nie wymieniłem zadań wyższej szkoły.

Jednak wskutek dyskusji, jaka zaczyna się rozwijać, musimy do tych spraw powrócić, choć wskutek braku miejsca na długie spory i polemiki, nie dojdziemy rychło do pozytywnych wniosków.

Dlatego radzę poruszać sprawy zasadnicze, gdyż sądzę, że na

leży unikać tego, co może wywołać niemiłą polemikę, znaną i z innych przedwojennych czasopism ogrodniczych.

Ponieważ w dalszej części artykułu pt. „Przyszłość ogrodnictwa“ kończę swoje uwagi stosowną odezwą, więc w tem miejscu nie odpowiadam na różne odmienne poglądy, sądząc, że po poruszeniu sprawy szkolnictwa w *Miesięczniku* możemy dojść do zupełnego porozumienia i do stosownych uchwał na innym terenie.

Dr. Władysław Kubik.

II.

Przytaczając ustępy moich artykułów, Szanowny Profesor E. Jankowski niesłusznie wywodzi, jakobym nie doceniał, a tem bardziej poniżał działalność pionierów wiedzy ogrodniczej w Kongresówce z Tow. ogrodn. Warszawskiem na czele. Że tak nie jest, tego ślady można znaleźć choćby w *Miesięczniku*. Ale Sz. Profesor, o ile chce być bezstronnym, musi przyznać, że jakkolwiek ruch nad rozbudzeniem zamiłowania do ogrodnictwa w byłym zaborze austriackim zaczął się znacznie później niż w Kongresówce, to jednak usilniej i bardziej ogólnie w tym kierunku pracowano, już choćby z tego względu, że warunki społeczno-polityczne były bardziej sprzyjające. Poruszając w moim artykule zróżniczkowanie i nierównomierność rozwoju ogrodnictwa w trzech zaborach, nie miałem na myśli obniżenia działalności w tym kierunku w Kongresówce a podniesienia w Galicji, chodziło mi tylko o zaznaczenie mimochodem pewnych istniejących różnic.

Odnosnie do Wyższej Szkoły Ogrodniczej przy W. K. N. w Warszawie, to wiemy o tem, że była ona zakładana odrazu jako wyższa uczelnia i nawet Tow. Gospodarskie na mój wniosek udzielało już w latach 1916, 1917 i 1918 zasiłków poszczególnym słuchaczom na jej ukończenie, ale sam Sz. Profesor pisze, że ona nie jest państwową i że brak jej jeszcze kilku zakładów i instytutów. Ależ o to chodzi.

Wiemy wszyscy doskonale, że wyższą uczelnię, a szczególnie rolniczą i ogrodniczą, stanowi nie tylko ilość profesorów i poziom ich wykładów, a przede wszystkim właśnie instytuty i zakłady należycie urządzone i wyposażone, a szczególnie najważniejszy zakład jakim jest ogród szkolny.

W artykule moim właśnie mi o to chodziło, aby szkoła ta została upaństwowiona, a przede wszystkim wyposażona we wszystkie potrzebne jej zakłady i urządzenia.

Na zakończenie niniejszych uwag muszę wyrazić żal, że nie dano nam sposobności podczas zjazdu ogrodników w czerwcu b. r.

zwiedzenia tej wyższej uczelni. Zapoznanie się z nią dla zebranych tam ogrodników byłoby rzeczą bardzo ważną, bo przecież nie co innego, ale właśnie przedewszystkiem szkolnictwo było głównym przedmiotem obrad zjazdu.

A. Wróblewski.

Porady ogrodnicze.

Czego wymagają nasze sady po zbiorze owoców?

Większość posiadaczy sadów lub drzew owocowych u nas zajmuje się nimi i opiekuje o tyle tylko, o ile one mają owoce i tak długo, dopokąd te owoce na drzewach pozostają. Najczęściej z chwilą sprzętu owoców aż znów do nowych, sad wchodzi w okres zupełnego zapomnienia.

Takie traktowanie sadu ewentualnie drzew owocowych po macoszemu wpływa przedewszystkiem na ogromne zmniejszanie korzyści materialnych właściciela.

Wiemy wszyscy, że jakkolwiek drzewa owocowe, jak zresztą i wszystkie rośliny, czerpią pożywienie za pośrednictwem liści także z powietrza, to jednak dla normalnego swego rozwoju oraz owocowania muszą pobierać pokarmy z podłoża t. j. z gruntu, w którym tkwią korzeniami. A drzewa owocowe, jako rośliny wysokiej kultury, wymagają silnego i regularnego zasilania, gdyż tylko wówczas mogą stale, obficie i dorodnie owocować.

To też w okresie spoczynku drzew owocowych, t. j. od zbioru owoców aż do rozwoju nowych liści, mamy w sadzie dużo do zrobienia, szczególnie w tym roku, który w pierwszej swej połowie nie był dla ich rozwoju — z powodu zbyt dużej wilgoci i zimna — sprzyjający. Zaraz po zbiorze owoców w okresie jesiennym należy przedewszystkiem powycinać piłą wszystkie połamane przy zbiorze lub przez wiatry gałęzie. Po opadnięciu liści ziemię między drzewami zaorać ewentualnie przekopać wraz z liśćmi. Tam, gdzie z jakichś powodów ziemi zruszyć nie można, tam liście zgrabić i zabrać. Przez zniszczenie liści niszczymy ogromną ilość zarodników grzybów pasorzytnych (*Fusicladium*, *Septoria piricola* i wiele innych), które w tym roku drzewa ogromnie opanowały. Przez poruszenie ziemi ulepszymy jej strukturę fizyczną, czyniąc ją bardziej dostępną dla powietrza, ciepła i wilgoci, co znów wzmoże proces chemiczny drobnoustrojów, będących głównymi dostarczycielami środków spożywczych dla młodych korzonków drzew owocowych. Przed orką można grunt nawieźć obornikiem w stosunku 30—40 fur na 1 morg, ewentualnie pod włosną lub wiosną zlać całą powierzchnię między drzewami gnojówką pół na pół z wodą.

Ponieważ drzewa owocowe są stale napastowane przez różne grzyby pasorzytne oraz owady szkodliwe, a w roku bieżącym specjalnie, przeto należy także i w kierunku ochrony drzew na rok przyszły przedsięwziąć pewne środki ochronne. Dawniej, kiedy ła-

two było o siarczan miedzi (siny kamień) oraz aparaty do spryskiwania, najlepiej było całe drzewa spryskać cieczą bordoską, — obecnie jednak tego w wielu wypadkach uczynić nie można. Posiadamy jednak inny środek, może mniej skuteczny, ale dostępny, a mianowicie wapno. Otóż należy przedewszystkiem pnie i grubsze konary oskrobać z popękanej kory, za którą obierają sobie zimowe leże różne owady lub złożyły tam swoje jajka, a następnie pobielić mlekiem wapiennym pnie, konary i grubsze gałęzie. Dobrze byłoby kupić sinego kamienia i dodać do wapna w ilości 2 kg na 100 litrów mleka wapiennego. Pobielić można nie tylko drzewa starsze, ale także i młodsze, gdyż to je chronić będzie także i od przemarzania.

Za czynności powyżej przedstawione oraz opiekę, drzewa należy się odplącać przyszłemi owocami. A. W.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 10. Kiedy należy sadzić maliny i na jakich gruntach oraz w jakim położeniu najlepiej się udają? Jak gęsto należy sadzić i ile sadzonek trzeba na $\frac{3}{4}$ morga? S. G.

Pytanie 11. Mam koło leśniczówki kawałek gruntu (lekki piasek głęboki), na którym było pastwisko. W miejscu tem mam chęci założyć sad. Uprzejmie proszę o łaskawą odpowiedź, czy na gruncie tym można sad zakładać i jakie gatunki owoców, drzew i krzewów mam posadzić? W okolicy najbliższej sadów niema. H. H.

Pytanie 12. W starym, około 40 lat mającym sadzie dosadził ogrodnik w ostatnich latach przed wojną dużo młodych drzew owocowych, które bardzo słabo rosły. Zapytuję więc, co mam z temi drzewkami zrobić, aby one mogły lepiej się rozwijać?

Odpowiedź na pytanie 6. Szparagarnie należy zakładać wyłącznie na wiosnę jednakowoż grunt pod sadzenie szparagów można zacząć przygotowywać już obecnie w jesieni. Zasadniczą rzeczą przy tem będzie należyte wyczyszczenie gleby z perzu, co można uskutecznić albo przez przejście danej powierzchni gruntu, przeznaczonej pod szparagarnie, uprawą takich roślin, które perz niszczą jak ziemniaki, kapusta, hreczka i t. p., albo płytko podorać i perz należyście bronami i grabiami wybrać. Pierwszy sposób daje rezultaty lepsze. Po wyczyszczeniu z perzu silnie grunt nawieźć obornikiem lub kompostem i płytko przyorać i tak na zimę zostawić a dopiero wczesną wiosną, jak tylko ziemia obeschnie, głęboko do 24 cm zorać jeszcze raz i dopiero szparagi sadzić.

Rozsady wyhodować można łatwo przez siew, który wykonać należy wczesną wiosną na grządce w 5—6 rzędów. Zaraz po wzejściu rozsąd, skoro tylko na tyle się rozwiną, że będą mogły być przesadzone, wówczas zaraz je przesadzić na świeże grządki dobrze nawozem doprawibne w odległościach 25 × 15 cm. Po przesadzeniu ziemię między młodem roślinkami utrzymywać w czystości i zruszać, a od czasu do czasu w ciągu lata podlać rozcieńczoną gnojówką. Rozsady przez jedno lato wyrosną tak silnie, że mogą być na wiosnę brane do zakładania szparagarni. W.

Odpowiedź na pytanie 8. Z krótkiego opisu uszkodzenia trudno jest wywnioskować, jaki owad mógł zniszczyć gałąź Pańskiej jabłoni. Prawdopodobnym jest, iż uczyniła to gąsienica drzewojada (*Cossus ligniperda*). O ile przypuszczenie moje jest prawdziwe, to w gałązce tej tam, gdzie jest widoczne uszkodzenie, powinien być otwór z chodnika wygryzionego przez tego szkodnika. Zniszczyć go można cienkim drutem wsadzonym do otworu.

A.

Wiadomości bieżące.

Odłożenie zjazdu delegatów zrzeseń ogrodniczych. Zarząd Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego zawiadamia niniejszem, iż projektowany na jesień r. b. zjazd delegatów zrzeseń ogrodniczych Państwa Polskiego zostaje odłożony do wiosny r. przyszłego z powodu nader trudnych warunków żywnościowych, jakie obecnie w Warszawie istnieją, i kompletnego braku mieszkań. Termin zjazdu zostanie swego czasu podany.

Nienormalność cen owoców. W ciągu ostatnich paru lat wojennych nastąpiła taka diametralność w różnyc wartościach, że dziś wszelkie dziwołagi w tym kierunku zdają się być rzeczami normalnemi, nie wzbudzając większego zainteresowania. Również to samo nastąpiło i z cenami owoców. Do ostatnich prawie czasów istniały ceny owoców ustosunkowane do ich wartości użytkowej oraz kosztów produkcji oraz opakowania. Wiemy o tem dobrze, że z naszych owoców najwyższe ceny posiadały zawsze gruszki, cokolwiek niższe jabłka, jeszcze niższe szlachetne śliwki, a już najniższą cenę miały śliwki węgierki. Oczywiście ceny te zależały także od

urodzaju danego gatunku owoców. Z natury rzeczy ceny gatunków, których był urodzaj, musiały być znacznie niższe niż tych, które się nie urodziły.

W roku bieżącym mamy wcale dobry urodzaj gruszek a miejscami bardzo dobry śliwek. natomiast jabłek znikomym. W stosunku więc do tegorocznego urodzaju oraz wartości owoców pierwsze miejsce co do wysokości cen powinnyby zająć jabłka, a ostatnie śliwki węgierki. Tymczasem komisje dla badania cen poszczególnych magistratów, a między nimi i lwowskiego, uchwalają ceny według swego widzimisię, i tak: jabłka (których prawie niema) po 3 K, gruszki po 4 K, a śliwki węgierki po 8 K. To też nie dziwnego, że za jakie takie jabłka, mimo cen maksymalnych, trzeba we Lwowie płacić 10—18 K, a śliwki węgierki można natomiast kupić po 5 K mimo ceny maksymalnej. Z tego wynika, że same organa, które mają ceny normować, sprawiają wskutek swej niefachowości zamieszanie i nienormalność, prowadzącą poniekąd do paskarstwa względnie zbytecznego wygórówywania cen. W.

renumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: rocznie 16 K (8 Mk), półrocznie 8 K (4 Mk), numer pojedynczy 1.50 K (0.75 Mk). Rękopisy, których się nie zwraca, nadsyłać należy do Redakcji *Miesięcznika*: Lwów, ul. Kopernika 20, oficyny III. p.

Redaktor odpowiedzialny A. Wróblewski. Nakładem Towarzystwa gospodarskiego.

Z drukarni Jakubowskiego i Ska.